

# Szlakiem łódzkich detali

Nie patrzmy w dół – patrzmy w górę. Spójrzmy na kamień – zobaczmy jego historię. Nie myślimy o zapomnieniu – zbudujmy nową narrację. To prosta prawda – odkrycie piękna miasta wymaga zmiany kąta patrzenia, wyjścia poza szablon. Dlatego kataloguję detale łódzkiej architektury. Zaczęłam od Starego Polesia, teraz zajmuję się Śródmieściem z „przyległościami”. Zdarza się, że szlakiem tych fascynujących detali prowadzę wycieczki. W tej chwili jednak zapraszam w inną podróż. To wycieczka spod znaku Borgesa – odbędziemy ją w Kalejdoskopie wyobraźni, a naszym przewodnikiem będzie zmyślenie. Przemierzmy Stare Polesie tropem mafii kwiatowej.

## Mafia na Polesiu

I.  
W 1912 roku mieszkańcami Łodzi wstrząsnął głośny proces mafii kwiatowej. Była to jedna z najgłośniejszych spraw karnych w historii przedwojennej miasta. Jej bilans to: dwa wyroki śmierci, dwanaście kar wieloletniego więzienia i uniewinnienie niemal pięćdziesiąt osób. Nie wiadomo jednak dlaczego proces i intrygująca historia mafii kwiatowej zatarły się w ludzkiej pamięci, choć przecież po dziś dzień, będąc na Starym Polesiu, stykamy się z „pamiątkami” tej sprawy. Miejski folklor przechował wiele historii głośnych zbrodni, takich jak choćby utrwalone w piosenkach morderstwo Zajdłowej czy mniej dzisiaj znane, a swego czasu głośne zabójstwo rodziny Tyszerów. Gdyby spróbować odnaleźć podobny ślad procesu „kwiatów”, wyniki okazałyby się mocno rozczarowujące. Wprawdzie Bronisława Dekowska przytacza w swojej „Historii łódzkich pieśni nieocalonych” pasujący tematycznie czterowiersz:  
„I tylko w Łodzi broń bije w kwiaty / szlagier to fest i nie byle jaki / gdy spadnie głowa smutnych makówek / wielki ich matki będzie frasunek”  
to jednak jego niepełna forma (refren pozbawiony zwrotek) i wieloznaczność nie pozwala stwierdzić na pewno, że tekst odnosi się do interesujących nas wydarzeń. Nieobecność tematu w repertuarze łódzkich kapel podwórkowych wydaje się znacząca – zwracają na to uwagę zarówno Janusz Dunin, jak i Ewa Kabat w swoich pracach poświęconych folklorowi Łodzi. Badacze – choć z różnych przyczyn – uważają, że powiązania z „kwiatami” były w podwórkowym półświatku na tyle silne, że potencjalni autorzy nie chcieli ujawnić choćby pobieżnej znajomości „pachnących stryczkiem” spraw. Trudno jednak przyjąć na wiarę, że z tego powodu piosenki milczały o sprawie wielokrotnie opisywanej przez prześcigające się w sensacyjnych doniesieniach gazety. Sprawa utonąłaby w domysłach, gdyby nie drobny fakt, który ujrzał światło dzienne po niemal stu latach od wspomnianego procesu. Przeglądając na potrzeby prowadzonych przeze mnie wycieczek teki ze szkicami znanego łódzkiego sztukatora Karola Hinzla-Hajzego (prywatnie zięcia Hilarego Majewskiego), trafiłam na nietypowe, oznaczone pasami perforacji arkusze. Prezentowane na nich detale znałam dość dobrze, chociaż nie były utrzymane w charakterystycznym dla autora stylu. Głowy ludzkie i zwierzęce trzymające w zębach girlandy kwiatów, szkice do popiersi dwóch podobnych do siebie kobiet, projekt kraty z monogramem „KP” i datą – nic nadzwyczajnego, gdyby nie ta perforacja. Początkowo zakładałam, że może chodzić o litery wykłute w papierze igłą, które pod światło dadzą się odczytać. Gdy okazało się, że otworki nie układają się w litery, myślałam, że może to alfabet Morse’a, w którym kreski zastąpiono pustym znakiem. Deszyfracja według tego klucza również nie przyniosła żadnych dających się zrozumieć rezultatów. Zafrasowana spacerowałam po Polesiu, próbując przypomnieć sobie inne pasujące do znaków kody, gdy trzask krótkofalówki przechodzącego obok policjanta sprowadził nagłą iluminację – kod Baudota! Jak można było nie poznać tej drobnej linii kropek biegnącej przez środek perforacji! Na pierwszy ogień wybrałam krótkich szyfr umieszczony na brzegu arkusza z rysunkiem kutej kraty z monogramem. Spodziewałam się imienia i nazwiska. Napis głosił jednak inaczej: „KWIATY

PAMIĘTAJA 1912". Jak się okazało, był to początek tropu, który połączył w jeden łańcuch liczne ogniwa elektryzujących faktów.

## II.

Rok 1912 na Starym Polesiu był rokiem wielkiego architektonicznego urodzaju. Wzniesiono liczne, bogato zdobione kamienice i wille, tak że nawet ówczesny prezydent Łodzi, oszczędny w słowach i skąpy w pochwałach Władysław Pieńkowski, w wywiadzie dla „Expressu Ilustrowanego” przyznał, że „kamienne Polesie zakwitło nam w tym roku pięknymi kwiatami”. I raczej przemilczał, niż nie znał powodu tej nagłej erupcji budowlanej.

Mafia kwiatowa zawdzięcza swoją nazwę nietypowej formie przemytu kamieni szlachetnych (głównie brylantów) i opium na tereny dzisiejszej Polski. Kosztowności i narkotyki ukrywano w pąkach i łodygach roślin, sprowadzanych w hurtowych ilościach z dalekiej Afryki i Azji. Mimo wytężonej pracy biegłych, podczas procesu nie udało się rozwikłać wszystkich zagadek opracowanej przez szmuglerów metody. Wiadomo było, że w proceder zaangażowane są kwaciarki z Zielonego Rynku oraz szeroka rzesza tragarzy i dostawców, „dorabiających” transportem nietypowego ładunku. Nie udało się jednak ujawnić, a tym bardziej osądzić osób kierujących szajką lub choćby pełniących w niej jakąkolwiek znaczącą funkcję.

Ferujący wyroki w tej sprawie główny sędzia Leon Kutchpke z bezsilności skazał na karę śmierci dwie najbardziej obciążone zeznaniami świadków kwaciarki, posyłając do więzienia dwanaście innych osób. Było jednak wiadomo, że są to płotki i że nadmiernie surowa kara miała być raczej przestrogą dla pozostałych setek, a może i tysięcy „kwiatowych mrówek”, niż miarą sprawiedliwości. Wiadomość o zasądzeniu kary śmierci wobec kobiet wywołała szok.

„Cieszyć się mogą ci, którzy – inaczej niż niżej podpisany – nie widzieli dzisiaj grobowych min na drobnych twarzach łódzkich kwaciarek. Gorzka to ironia: będąc kwaciarką, umierać w kwiecie wieku!” – pisał o ostatnim dniu procesu Walerian Otrębowski w „Expressie Wieczornym” z grudnia 1912 roku. Handlarki nie były zresztą jedynymi kobietami, które doznały krzywdy na skutek procesu. Zachwiał on również reputacją wielu pań z wyższych sfer oraz żon łódzkich prominentów, gdy wyszło na jaw, dlaczego tak chętnie zamawiały „koszyczki z maków”.

Okazuje się, że cały przebieg tej sprawy wiernie odtwarza architektura Starego Polesia. Kamienice takie jak te przy ul. 28 Pułku Strzelców Kaniowskich 12 czy ul. Mielczarskiego 12 łączą podobne motywy. Oto szczyrzą kły pyszny tygrys, trzymający w paszczy pierścień z doczepioną girlandą owoców i liści. Oto pozbawiona wyrazu twarz, z której ust wyrasta na długiej łodydze kiść kwiatów. Dobrowolnie trzymany „zielony” knebel w obu przypadkach oznacza milczenie i lojalność w procesie mafii – sownie przez nią opłacone.

Próżno szukać akt dotyczących fundatorów czy pierwszych właścicieli tych budynków. Obie nieruchomości trafiły jako „spadek po nieznanym krewnym” do drobnych handlarzy (oficjalnie: strączkami i sukrem) w tym samym dniu pod koniec 1912 roku. Jeden z nich, późniejszy lokator budynku przy ul. Mielczarskiego Maksymilian Kryński, nie wyróżniałby się niczym, gdyby nie jego – skrupulatnie odnotowywane przez carskich szpicli – podróże do Chin i Afryki, rzekomo w poszukiwaniu nowych rynków zbytu na fasolę.

Drugi z „kwiatowych” kamieniczników – Jan Wyrwał, znany też jako Hans Vyrllau, to wielka postać procesu. Jego uniewinnienie ściągnęło na sędziego Kutchpke potężną falę społecznego gniewu. Wyrwał, nazywany (nomen omen!) tygrysem łódzkiego podziemia, był w swoim barwnym życiu tyle samo razy podejrzanym, co niewinnym. Znany z brawurowego unikania odpowiedzialności i sprytnego mylenia tropów, prowadził życie hulaki, hochsztaplera i swawolnika. Oficjalnie trudniący się handlem sukrem, wiązany był z szemranymi interesami na terenie całego Polesia. Współ z konkubiną Janką Brustoń miał prowadzić „Klub Orchidei” – ekskluzywny zamieszkały się przy al. 1 Maja 19, którego fasadę do dziś ozdabiają kuszące kielichy egzotycznych kwiatów. Wspomniana krata z monogramem „KP” i rokiem procesu do dziś zdobi należący niegdyś do „kwiatów” pałacyk przy ul. Żeromskiego 52. Obecnie mieści on hotel, jednak na początku XX wieku był główną kwaterą szmuglerów diamentów i opium, połączoną (istniejącym do dziś) podziemnym

tunelem z kioskami kwiaciarek na Zielonym Rynku. Drugi, dłuższy korytarz, którego strop zawalił się podczas II wojny światowej, prowadził pod staropoleskimi kamienicami do „Gazonowni” przy ul. 6 Sierpnia 61. Oficjalnie mieściła się tam siedziba Łódzkiego Towarzystwa Handlarzy Roślin i Zwierząt Egzotycznych, jednak tajemnicą poliszynela było, czym naprawdę zajmują się zrzeszeni w nim kupcy. Do dzisiaj na elewacji widać charakterystyczne kosze maków, zwane przez mieszkańców „gazonami”. Mało kto wie jednak, czemu to akurat maki zostały wybrane do dekoracji fasady budynku.

A na ul. Lipowej pod numerem 44 widzicie te dwie głowy wysoko w chmurach, na szczycie elewacji? To Makówki – dwie siostry skazane na śmierć przez ścięcie. Wyciągają szyje nad podzieloną na dwie części datą – 1912. Helka i Józia Wróbel, lat 25 i 29, mieszkały w tej kamienicy od urodzenia do dnia aresztowania – całe życie zakończone przedwcześnie w 1912 roku za sprawą kata Ryszarda Fremmela, który wykonywał swą krwawą profesję w więzieniu carskim na rogu Konstantinowskiej i Długiej (obecnie Legionów i Gdańskiej). Do pracy przebierał się w czerwony frak, cylinder i rękawiczki. Naprawdę. Ale to już zupełnie inna historia...

\*\*\*

### **Ile prawdy w prawdzie?**

- Mafia kwiatowa prawdopodobnie nigdy nie istniała.
- Morderstwo Zajdlowej i zbrodnia na rodzinie Tyszerów to fakty z historii przedwojennej Łodzi.
- Zarówno Bronisława Dekowska, jak i Janusz Dunin czy Ewa Kabat to badacze, którzy rzeczywiście pisali o Łodzi i/lub związanych z nią tekstach, jednak nigdy nie o mafii kwiatowej. Ich nazwiska występują w publikacji „Folklor robotniczej Łodzi. Pokłosie konkursu” z lat 70. XX. Książka „Historia łódzkich pieśni nieocalonych” cóż... nie ocalała.
- Przytoczona piosenka jest zmyślona.
- Karol Hinzl-Hajze i teczki jego szkiców nigdy nie istniały. Istniał za to Hilary Majewski, który rzeczywiście był jednym z najsławniejszych architektów Łodzi.
- Kod Baudota/Baudot istnieje i stosuje się go do przesyłania komunikatów do dziś – między innymi w krótkofalarstwie.
- Monogram „KP” na kracie odnosi się do inicjałów właściciela pałacyku przy ul. Żeromskiego – Karola Prusse.
- Sam proces nigdy się nie wydarzył, nie miał swoich relacji w prasie, sędziego ani oskarżonych.
- Kamienica przy al. 1 Maja prawdopodobnie nigdy nie była domem zorganizowanej rozpusty.
- W budynku przy ul. 6 Sierpnia 61 nie było siedziby Łódzkiego Towarzystwa Handlarzy Roślin i Zwierząt Egzotycznych – zostało ono wymyślone, podobnie jak nazwa „Gazonownia”.
- Nic nie wiadomo, by głowy kobiet na Lipowej upamiętniały czyjąkolwiek dekapitację.
- Kat Ryszard Fremmel to postać autentyczna – zarówno jego zawód, imię, nazwisko, jak i miejsce wykonywanej pracy. Na egzekucje ubierał się w czerwony frak, cylinder i rękawiczki, na co są liczne dowody. Zmyślenie dotyczy sposobu wymierzania kary śmierci – zamiast ścięcia więźniów wieszano.

**Maria Nowakowska** – aktywistka, animatorka, fotografka. Z urodzenia i wyboru związana z Łodzią. Zajmuje się katalogowaniem łódzkich detali i oprowadzaniem wycieczek – również „zmyślonymi” szlakami. Prowadzi dwa tematyczne fanpage: Detale architektonicznego Starego Polesia (<https://www.facebook.com/DetaleStaregoPolesia/?fref=ts>) i Detale architektoniczne łódzkiego Śródmieścia (<https://www.facebook.com/detalelodzkiegosrodmiestia/?ref=hl>).

*Fot. Maria Nowakowska*